5190
38

STANISŁAW ŻEJMO-ŻEJMIS

O KONSTYTUCJĘ DLA NOWOCZESNEJ ANTROPOLOGJI

WARSZAWA 1935

5190/38

70294
II

Odbitka z „Przeglądu Współczesnego" Nr. 154.
Luty 1935 r.

K. Fiszler i Syn
Warszawa 9 VII 1938
Cena zł 2.—



Drukarnia Mazowiecka. Warszawa, Szpitalna 1. Telefon 649-04

Mogło:
"Jeśli dzieło sztuki wywołuje wielką rozbieżność zdań posiada ono pewnością dużą wartość artystyczną."

Oscar Wilde

Antropologja, jako nauka samodzielna, wyłoniła się dopiero w pierwszej połowie zeszłego stulecia. Jest to więc nauka młoda, z ledwo zarysowanemi ramami, tem samem o dużych jeszcze ciągle możliwościach i ambicjach. Skutkiem wielkiego nagromadzenia materjałów, stało się dziś sprawą wielce aktualną wypełnienie ram tych treścią, uporządkowaną wedle wymogów współczesnego stanu wiedzy. Stało się to tem bardziej sprawą palącą, że pewne uogólnienia i obserwacje antropologiczne rozmyślnie lub i nierozmyślnie bądź źle zrozumiano, bądź fałszywie interpretowano, bądź też podkładano pod nie swoje własne sugestje i myśli. W reakcji przeciwko wybujałościom tłumaczenia wszystkiego czynnikami strukturalnemi, rasowemi, począł budzić się ruch, który za Amerykanami został nazwany e n w i r o m e n t a l i z m e m *(environ* — „środowisko").

Na kogo stawiać, na środowisko czy na rasę? Co kształtuje decydująco człowieka i grupy społeczne, czynniki w e w n ę t r z n e, dziedzicznie przekazywane z pokolenia na pokolenie, czy też atmosfera i ciśnienie warunków—z e w n ę t r z n y c h, wśród których bytuje owo indywiduum lub grupa społeczna? Jakiego rodzaju będą reakcje na dany bodziec 1) w wypadku, kiedy będziemy mieć do czynienia z dwoma osobnikami t e g o s a m e g o habitusu konstytucyjnego, lecz znajdujących się w o d m i e n n y c h warunkach środowiskowych, i 2) w wypadku dwu r o z n y c h typów, lecz przebywających w i d e n t y c z n y c h okolicznościach?

Że jest to zagadnienie łatwe i proste, między innemi może świadczyć niezamknięta wciąż jeszcze dyskusja nad tłem przyczynowem p r y m a t u Europy północno-zachodniej nad resztą naszego kontynentu, a doniedawna nieomal i nad całym światem.

Rasista — terminem tym posługujemy się tutaj nie w znaczeniu popularno-politycznem, lecz w braku innego lepszego, na oznaczenie przeciwieństwa do „enwiromentalizmu" — prymat ten zwiąże z przeważającym tu składnikiem rasowym, znanym pod nazwą „typu nordycznego", mającego się odznaczać pewnym, właściwym sobie zespołem cech i właściwości, co pozwoliło mu stworzyć w Europie ów blok państw „konia parowego"[1]). „Środowiskowiec" natomiast zwróci uwagę, że wchodzą tu w rachubę ludy, wyznające protestantyzm. Dzięki swemu nastawieniu surowemu i purytańskiemu propagował protestantyzm zmysł oszczędności i surowych obyczajów, kładąc w ten sposób fundamenty pod rozwój współczesnego kapitalizmu i industrjalizmu. Te zaś formy ustrojowe stały się główną bodaj przyczyną przesunięcia się centrum światowego znad Śródziemnomorza do basenu morza Północnego i nad północny Atlantyk.

Jako inny jeszcze przykład, może służyć sprawa geograficznego rozprzestrzenienia się raka. Jeżeli weźmiemy mapę śmiertelności spowodowanej rakiem we Włoszech[2]), to przy tendencji do myślenia kategorjami „rasistycznemi" odrazu nam się narzuci związek między śródziemnomorskiem południem a małą stosunkowo ilością wypadków zachorowań na raka, natomiast, skłaniając się do tezy o omnipotencji środowiska, a nie rasy, również z łatwością dostrzeżemy korelację między przemysłową i urbanistyczną północą a dużą śmiertelnością rakowatych.

Nowsza antropologja próbuje odrobić te zaniedbania starszej antropologji zbyt wyłącznie rozpatrującej człowieka w oderwaniu, jakby zawieszonego w jakiejś idealnej próżni. Jednym z pierwszych, który zwrócił na to uwagę, był J. Czekanowski. On to kazał pamiętać, że, nim dotrze do człowieka promień słońca, *baccillus tuberculosus*, chleb czy opieka lekarska, najpierw musi przejść przez filtr społeczny. Wyrazem takiego podejścia do człowieka jest jego definicja antropologji, po raz pierwszy oparta nie na jednym, jak choćby klasyczna definicja Broca, elemencie przyrodniczo-rasistycznym,

---

[1]) Fr. Delaisi: *Les deux Europes*, Payot, Paryż, 1929.

[2]) A. Niceforo i E. Pittard: *Considérations sur les rapports présumés entre le cancer et la race...* (Liga Narodów, Genewa, 1926).

lecz na dwu, bo uwzględniająca i element socjologiczny, środowiskowy.

Sprawa rozwikłania bądź co bądź bardzo skomplikowanego zawęźlenia rasistyczno-środowiskowego, którego wypadkową jest człowiek, jest dziś rzeczą aktualną choćby ze względu na coraz bardziej zyskujące na sile ideje profilaktyczne nietylko w medycynie stosowanej, lecz i w dziedzinie metod organizacji społecznej. I tak, niejedno zdaje się już wskazywać, że cały nasz system penitencjarny obrony przed elementami aspołecznemi zaczyna płynąć pod banderą profilaktyzmu. Inne postępowanie trzeba będzie zastosować w wypadku, jeżeli się okaże, że zabójca staje się zabójcą dzięki okolicznościom wyłącznie zewnętrznym, a inne, gdyby się okazało, że każdy zabójca rodzi się zabójcą, z góry predestynowanym do podobnej reakcji, społecznie niepożądanej. W pierwszym wypadku cały ciężar reform położyć trzeba będzie na odpowiedniem usanowaniu organizacji i ustroju społecznego, jak i całego kompleksu okoliczności środowiskowych, w drugim natomiast trzeba będzie dążyć do takiego układu stosunków, by w ten lub inny sposób uniemożliwić wogóle powstawanie, drogą dziedziczenia, kombinacyj cech i właściwości, dających w rezultacie owe formy aspołeczne. Jedną z takich metody, już gdzieniegdzie w życie wprowadzanych, jest sterylizowanie osobników dziedzicznie obciążonych.

Z tego rodzaju problemami będziemy spotykać się coraz częściej. I coraz również natarczywiej żądać będą odpowiedzi na nie od antropologji rozmaici teoretycy i praktycy życiowi. Klasyczna antropologja, nastawiona raczej rasistycznie, czego dobrym wykładnikiem jest jej zbarbaryzowane oblicze, jakie przeziera zpod rasizmu politycznego i teorji Lombrosa, nie była w stanie dać jasnej i zadawalniającej odpowiedzi. Z tego, co zaczyna dziać się w nowej antropologji, mamy prawo wnioskować, że stosunki zmienią się na lepsze.

Jeszcze jest jeden moment, przyczyniający się do zachowania rezerwy wobec rasizmu przyrodoznawczego. Jest on gatunku bardziej ogólnego, o znaczeniu raczej dla naszego nastawienia emocjonalnego wobec życia. W skrajnym bowiem i konsekwentnym rasiźmie u spodu tkwić zawsze będzie deter-

minizm i fatalizm. Światopoglądy zaś te siłą rzeczy nieść mogą z sobą pasywne nastawienie życiowe i prowadzić do filozoficznego i życiowego pesymizmu. Wprawdzie Schopenhauer, u nas Marjan Zdziechowski bynajmniej nie chcą uważać pesymizmu za pasywny i nieprodukcyjny, wątpić jednak można śmiało, by tak był on pojmowany powszechnie. Z drugiej strony światopoglądy te źródłem być mogą apoteozy i kultu siły, aż do brutalności i okrucieństwa włącznie, w przekonaniu, że ma się do tego absolutne prawo z racji biologicznego faktu urodzenia się takim, a nie innym. Toteż nie będą one odpowiadać ani naturom bardziej wrażliwym, ani bardziej społecznie skonstruowanym.

Przesączenie się myślenia kategorjami rasistycznemi także i do życia politycznego, jakie dziś obserwujemy, ująćby można było, jako reakcję na marksistyczną koncepcję świata, uznającą wyłącznie środowisko za jedyny czynnik formujący i organizujący. Twarzą do czynników tego rodzaju zwrócony jest również i ewolucjonizm, ściślej darwinizm. Ze względu na to wiek XIX moglibyśmy nazwać wiekiem enwirometalizmu, triumfu idei o decydującym wpływie czynników zewnętrznych, środowiskowych tak w świecie przyrodniczym (ewolucjonizm), jak i w dziedzinie zagadnień socjologicznych (marksizm). Obecnie zdają się zwyciężać i w socjologji i w przyrodoznawstwie tendencje o podkładzie indeterministycznym, więc w pewnej mierze i irracjonalnym, przenosząc cały ciężar problemu na czynniki strukturalne, zgóry dziedzicznie zdefinjowane. Chodzi o to, by nie presadzić w tej reakcji i nie znaleźć się w uliczce bez wyjścia, lub z ciasnem i ryzykownem tylko wejściem, bo *in absurdum*. Mamy podstawy do mniemania, że się to nie przytrafi nowej antropologji, w dużym stopniu odpowiedzialnej za przeważenie się szali na tę lub tamtą stronę.

*

Nieco dużo może czasu poświęciliśmy tym rozważaniom nad środowiskiem i rasą. Jest to jednak rzeczywiście kwestja bardzo ważna i podstawowa nietylko dla antropologji; ma ona także ogólniejsze znaczenie. Co się tyczy antropologów, to z sa-

mego faktu, że są antropologami, skłonni będą oni zawsze do ujmowania świata „rasistycznie". Tem bardziej więc powinni się przesady wystrzegać.

Jak już powiedzieliśmy, jednym z pierwszych, który wzywa do baczności, jest Jan Czekanowski. Jemu też, o tak czujnym zawsze i żywym umyśle, zawdzięczamy pierwszy właściwy akt konstytucyjny, nadany antropologji[1]). Jest on tak oryginalnie i w duchu czasu ujęty, że napróżno szukalibyśmy innej analogicznej publikacji. A trzeba zaznaczyć, że dzięki jakiemuś trafowi aż dwie jeszcze publikacje ukazały się o podobnych ambicjach w ostatnim roku. Zestawienie ich z książką naszego antropologa jaskrawo uwydatnia całą oryignalność i nowoczesność Czekanowskiego.

Jak się łatwo domyślić, największą i najefektowniej wydaną jest publikacja niemiecka von Eickstedta, profesora antropologji w Wrocławiu[2]). Grube to tomisko liczy przeszło 936 stron druku, na co złożyła się ogromna moc zebranych obserwacyj, oraz po benedyktyńsku nagromadzonego materjału, zilustrowanego całym szeregiem pięknych zdjęć i fotografij. Jakościowo jednak, ze względu na swą konstrukcję i ideje przewodnie, niewiele nowego ta książka daje. Stąd praca ta robi czasami wrażenie, jakgdyby przeznaczoną była nie tyle do bibljotek i pracowni, ile do hallu lub poczekalni wziętego i inteligentnego lekarza, obdarzonego przytem pewną dozą snobizmu antropologicznego.

Mniejszą objętościowo i bardziej w sobie zwięzłą jest publikacja francuskiego antropologa Montandona[3]). Autor ten jest o tyle interesujący, że przejąwszy się idejami biologa włoskiego De Rosy, teorję ologenezy przystosował także i do człowieka. Ta ostatnia jego praca jest właściwie streszczeniem poważnego dzieła, ogłoszonego kilka lat temu, które miało wyrą-

---

[1]) Jan Czekanowski: *Człowiek w czasie i przestrzeni.* Z 7 tablicami, 81 ilustracjami i mapami oraz portretem autora. Str. 272. Trzaska, Evert i Michalski, 1934. Bibljoteka Wiedzy. Tom 9.

[2]) E. Fr. v. Eickstedt: *Rassenkunde und Rassengeschichte der Menschheit.* Stuttgart, 1934, 613 rycin, 3 tablice i 8 map.

[3]) G. Montandon: *La race, les races.* Payot, Paryż, 1933, str. 299, 8 wykresów, 20 rycin, 21 mapy i 24 plansz.

bać chodnik dla owego ologenetycznego ujęcia systematyki człowieka.

Doszukując się różnicy, jaka uderza przy zestawieniu Czekanowskiego z francuskim i niemieckim uczonym, da się ona ująć i sprowadzić do trzech fundamentalnych założeń, na których spoczywa cała konstrukcja systemu Czekanowskiego: mendelizmu, biometryzmu i antropologizmu.

Czekanowski jest mendelistą. Zbyt może mało uświadamiamy sobie jednak fakt, że mendelizm to nie jest tylko dział biologji, zajmujący się procesami dziedziczności. Jest to nowy światopogląd przyrodoznawczy, zupełnie różny od ewolucjonizmu wszystko jedno czy w wydaniu darwinistycznem, poszukującem motoru zmienności w świecie otaczającym, czy też w wydaniu mutacjonistycznem, apelującem do czynników wewnętrznych. Mendelizm przeciwstawia się wogóle pojęciu zmienności form, stojąc na gruncie stałości i niezmienności raz wytworzonego gatunku. Liczne próby stworzenia drzewa genealogicznego dla świata żyjącego pozostały z tego względu nieziszczonem, mimo wszystko, marzeniem ewolucjonistycznem. W myśl idej mendelistycznych, różnorodność krajobrazu i geologicznego i paleoantropologicznego interpretujemy sobie dziś nie jako rozwój z form „niższych do „wyższych", lecz jako rezultat nakładania się coraz nowych form. Te zaś powstają dzięki procesom krzyżowania w sposób zupełnie mechaniczny. Pewne kombinacje, tą drogą powstałe, mogą bądź odrazu z urodzenia bądź po odpowiedniem zgraniu się elementów krzyżujących odznaczać się właściwościami stabilizacyjnemi, dając w ten sposób początek nowym odmianom i gatunkom, selekcjonowanym następnie przez środowisko. Mendelizm więc w miejsce myślenia ewolucyjnego, opartego na wariabiliźmie, wprowadza konstantyzm i ściśle z nim związany stratygrafizm, t. j. myślenie kategorjami warstwicowemi, geologicznemi.

Także i z punktu objektywizacji nauki mendelizm znaczy wielki postęp. Ewolucjonizm bowiem, stawiając człowieka na szczycie hipotetycznego drzewa biologicznego, był

poglądem nawskroś jeszcze antropocentrycznym. Mendelizm zaś zwrócił uwagę, że pojęcie doskonałości jest pojęciem, zaczerpniętem z humanistyki, i dlatego nie może ono mieć żadnego zastosowania w przyrodoznawstwie, gdzie wszystko jest w swoim rodzaju doskonałe. Kopernik protestował swego czasu przeciwko iluzjom geocentrycznym, ks. Mendel, ten Kopernik biologji, przeciwstawił się antropocentryzmowi.

Do osłabienia pozycji ewolucjonizmu walnie przyczyniła się również i biometrja, która nauczyła orjentować się w rozmaitego rodzaju zmiennościach i wyróżniać zmienność wewnętrzną od pozatypowej. A są to sprawy niemałej wagi, jakoże chodziło o rzecz, która jest *spiritus movens* całego ewolucjonizmu.

Czekanowski jest zdeklarowanym i konsekwentnym mendelistą. Bacznemu czytelnikowi nie ujdzie uwagi, że w książce jego raz tylko czy dwa znajdzie słowo ewolucjonizm. Zmuszony do jego użycia, wymówi je z całą odrazą i niechęcią. Temu światopoglądowi mendelistycznemu zawdzięczać należy ład, porządek, logikę i konsekwencję, tak charakterystyczne dla koncepcyj antropologicznych naszego badacza. Mendelizm bowiem, jako system nawskroś mechanistyczny, w pozorny nieład świata żyjącego pozwala wprowadzić inżynierski ład i porządek. Toteż protestuje Czekanowski całym swoim gorącym temperamentem przeciwko antymendelistycznym i przestarzałym mniemaniom o jakiemś bezhołowiu w procesach dziedziczenia, a w wyniku tego i w strukturze populacyjnej człowieka.

Przykładem tego ładu inżynierskiego, a zarazem prostoty i jasności jest sławny już magiczny ów czworobok typów europejskich. Cztery elementarne typy rasowe są oznaczone jako narożniki kwadratu. Są to typy podstawowe, oddawna ustabilizowane i mendelistycznie niezmienne. Że i w świecie ludzkim nie jest to iluzją, przekonać się możemy między innemi i z zestawienia habitusów antropometrycznych współczesnego typu nordycznego i jego dalekiego przodka z epoki wczesnego neolitu skandynawskiego.

Sześć typów mieszanych, o szerokiej skali wahań i podległych prawom dominacji i recesywizmu wyczerpuje możliwą ilość dopuszczalnych kombinacyj krzyżówkowych tamtych czterech elementarnych typów rasowych. O ile rzeczywiście z tyloma tylko rasami będziemy mieć do czynienia w Europie właściwej, za czem wielu się opowiada, to ta ilość dziesięciu typów antropologicznych bez reszty opisze nam każdą populację europejską. Różnice między niemi tkwić będą w ilościowem tylko nasileniu poszczególnego składnika rasowego na danem terytorjum. Zaznaczyć należy, że tezę czterech elementarnych typów, czyli ras w Europie przyjęli ostatnio także i Niemcy, jak wolno wnioskować z niedawno opublikowanej przez instytut monachijski ściennej tabeli ras europejskich.

Szukając analogji dla typów elementarnych, znaleźlibyśmy ją może w pierwiastkach chemicznych. Marzy więc Czekanowski o stworzeniu jakiegoś odpowiednika mendelejewowskiej tabeli pierwiastków chemicznych.

Wiedziony tą szlachetną ambicją, rzuca on jeszcze jedną koncepcję do przetrawienia tak „specom", jak i szarym ludziom. Jest to pierwsza tego rodzaju próba ujęcia systematyki człowieka jednym schematem, na podobnych podstawach, jak to zostało zrobione dla ludności europejskiej, a więc mendelistycznie i po inżyniersku. Schemat ten przyjął formę trójkąta, którego wierzchołkami są typy, mające być najbardziej specyficznemi dla trzech wyjściowych odmian człowieka, czarnej, białej i żółtej. Niewątpliwie znajdą się tam rzeczy, które budzić muszą nasze zastrzeżenia, jak nadanie typowi laponoidalnemu charakteru składnika najbardziej żółtego, jak nieuwzględnienie typu pigmejskiego, o którym jest mowa w innych częściach książki, jak potraktowanie na tym samym poziomie klasyfikacyjnym mieszańców europejskich z typami elementarnemi, więc nie rozkrzyżowującemi się, w Afryce. Cały zato tam szereg rzeczy śmiałych, intrygujących i oryginalnych, by wymienić nawiązania armenoidalne typu pacyficznego, nordyczne typu australijskiego i ainoskiego, eskimoidalne dla typu specyficznego buszmenom z Afryki południowej i t. d. Dla amatorów systematycznych zagadnień człowieka

schemat Czekanowskiego — to kopalnia rozmyślań i refleksyj na całe godziny.

Wartość i znaczenie tego schematu nie tyle więc jednak leżeć będzie w m e r i t u m, gdyż bynajmniej nie został jeszcze zbadany w sposób zadawalniający cały konieczny do tego rodzaju syntez materjał ludzki, analizowany przytem przeważnie pod kątem widzenia kraniologicznym, co swoje piętno wybiło na tym schemacie, ile na wskazaniu d r o g i, po jakiej przyszłe badania antropologiczne mogą i powinny pójść. Nie pomylimy się wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, jeżeli powiemy, że przyszłość będzie te schematy m o d y f i k o w a ć tylko i r o z s z e r z a ć, aż wyłoni się ostatecznie coś *à la* znana tablica Miendielejewa pierwiastków-typów ludzkich, uplasowanych każdy na swojem miejscu, wedle morfologicznego powinowactwa i genetycznego pochodzenia. Kto jak kto, ale Czekanowski właśnie nie jest chyba za siódmą górą i rzeką od roli antropologicznego Miendielejewa.

Próżno będzie marzył o tego rodzaju zwartości, logice i konsekwencji ewolucjonista. Swoje koncepcje buduje on bowiem zawsze na grząskim gruncie z m i e n n o ś c i gatunków i typów, toteż zawsze poprzez palce przeciekać mu będzie płynna galareta ewolucjonistyczna. Tem wytłumaczyć można to tak charakterystyczne dla niego ustawiczne apelowanie do pra- i protoform, których jedyną racją bytu jest to, że się urodziły w głowie takiego biednego ewolucjonisty, zmuszonego siłą rzeczy do podobnych poronień.

Ewolucjonistami są von Eickstedt i Montandon. To nieprzezwyciężone jeszcze myślenie ewolucjonistyczne zaciążyło nad ich systemami i antropologicznym ich dorobkiem. Oryginalniejszym od niemieckiego uczonego i kolegi jest francuski badacz. Jest on wyznawcą teorji ologenezy, t. j. p o l i g e n i c z n e g o i d y c h o t o m i c z n e g o powstawania gatunków. Jako jedna z odmian ewolucjonizmu, tem samem z góry obciążona jest balastem, skazującym ją na niepowodzenie. Broniąc się przed tem, pogłębia się autor jeszcze więcej, bo aż roi się w jego książce od rozmaitych protoras i protoform, nie znajdujących odpowiednika w żadnem muzeum świata ani w żadnej warstwie ziemi.

Światopogląd mendelistyczny i metodyka myślenia kategorjami mendelistycznemi byłyby tą a t m o s f e r ą, bez której niesposób wyobrazić sobie Czekanowskiego i która jest istotą i warunkiem bytu całego jego systemu. Pozostałe dwie inne właściwości — biometryzm i antropologizm są już tylko dopełnieniem i uzupełnieniem, składającem się na wewnętrzną treść całej twórczości i działalności oraz ruchu, jaki zdołał on koło siebie stworzyć.

Materjał antropometryczny jest materjałem m a s o w y m. Jako taki, powinien być opracowany metodami i l o ś c i o w e m i. To, zdawałoby się, tak jasne i proste stwierdzenie faktu nie wszędzie i nie zawsze było i jest należycie uświadomione i zrozumiane.

Rozgrzeszanie się powiedzeniem Rechego, że metody statystyczne — to *eine zeitraubende Zahlenspielerei*, lub konceptem ekscelencji Dzieduszyckiego, że pierwszym stopniem kłamstwa jest pochlebstwo, drugim oszustwo, a trzecim i największym — statystyka, pachnie wielką łatwizną lub uprawianiem strusiej polityki chowania głowy w piasek wobec rzeczywistości i pewnych rezultatów, otrzymanych dzięki metodom statystycznym czy biometrycznym. Bądź co bądź, obserwacja zjawisk b i o l o g i c z n y c h z punktu widzenia masy otworzyła zupełnie nowe perspektywy i spowodowała powstanie nowej nauki, zwanej właśnie b i o m e t r j ą.

Jednym z tych, który zrozumiał należycie znaczenie tej nauki dla antropologji i umiał ją odpowiednio wyzyskać, był Czekanowski. Zawdzięczać to należy szczęśliwemu przypadkowi, że poza wszystkiem innem odznaczał się on jeszcze i nieprzeciętnie rozwiniętemi zdolnościami matematycznemi, co także musiało mu ułatwić ilościowe podejście do zjawisk antropologicznych. Zwrócono na to uwagę jeszcze w uniwersytecie zurychskim, i to było pewnego rodzaju przedmiotem zazdrości, nawet ze strony tak znakomitego antropometry, jakim był Martin, wówczas tam właśnie profesor.

Naprzód analizowano w antropometrji każdą cechę z o s o b n a, *in abstracto*, czem dzisiaj jeszcze zadawalnia się niejeden antropolog. Potem nauczono się statystycznie określać stopień w s p ó ł z a l e ż n o ś c i d w u c e c h między

sobą. Rozmaicie z tem bywało, raz dobrze, a raz nie, gdy żądano zadużo. I tak np. współzależność między wskaźnikiem głowy a kształtem twarzy może przedstawiać pewną wartość tylko wtedy, gdy mamy do czynienia z populacją możliwie czystą, złożoną z jednego lub dwu składników elementarnych. Im więcej zaś populacja jakaś jest przemieszana, tem bardziej współczynnik ten będzie się zbliżał do zera. Z głowami bowiem krótkiemi raz idą twarze krótkie (laponoidzi), raz długie (armenoidzi). Podobnie rzecz będzie się miała w wypadku głów wydłużonych, — w zależności od wpływów nordycznych lub śródziemnomorskich.

W tym stanie rzeczy nie pozostawało nic innego, jak przejść na system korelowania między sobą odrazu w i ę k s z e j i l o ś c i c e c h, mając przytem ciągle na względzie fakt, że człowiek nie jest przecież niczem innem, jak tylko z e s p o ł e m w i e l u c e c h. Rozpatrywanie więc każdej cechy zosobna mogło być tylko usprawiedliwione nieporadnością i niskim stanem techniki naukowej. I znowu Czekanowskiemu właśnie udało się dojść do sposobów w i e l o c e c h o w e g o k o r e l o w a n i a (metoda różnic i metoda podobieństwa). W ten sposób zostało umożliwione wydzielanie z populacji grup osobników o p o d o b n y m h a b i t u s i e c e c h a n t r o p o m e t r y c z n y c h. Analiza tych typów, które s a m e p r z e z s i ę w y d z i e l a j ą s i ę z materjału bez nakładania jakiegokolwiek wyimaginowanego schematu, doprowadziła później Czekanowskiego do ustalenia ich wzajemnych stosunków, a więc w rezultacie i do owego magicznego czworoboku europejskich typów antropologicznych.

Wyzyskawszy upraszczające przeliczenia, na mendeliźmie oparte, jakie do serologji wprowadził Bernstein, umożliwił Czekanowski po raz pierwszy w antropologji przekładanie w sposób bezpośredni, t. zn. z cyfr przez cyfry do cyfr zjawisk antropometrycznych na antropologiczne.

Jeżeli weźmiemy ogromną większość prac zpoza szkoły Czekanowskiego, uderzy nas niewspółmierność w opracowaniu strony antropometrycznej, t. j. cech antropometrycznych, a strony antropologicznej t. j. a n a l i z y t y p ó w i i c h c h a r a k t e r u, w każdym bądź razie jedynego przecież

i istotnego celu wszelkiego badania antropologicznego. Antropometrja jest tylko materjałem, środkiem i pomocą, ale nie celem samym w sobie. Pozatem napróżno szukalibyśmy tam wewnętrznego i bezpośredniego powiązania części antropometrycznej z antropologiczną, o ile taka istnieje. Po skończeniu bowiem opisu antropologicznego, autor rzuca najczęściej kilka impresyj z wolnej ręki na temat prawdopodobnych tu typów antropologicznych, nie pozostających w żadnym rzeczowym ani bezpośrednim stosunku do tak pracowicie zebranego i analizowanego materjału antropometrycznego. By mieć satysfakcję wypowiedzenia kilku mniej lub więcej udanych podobnych autopsyj, wystarczy dobrze obserwować, nie trzeba mierzyć i następnie czas tracić na bezskuteczne i nudne przerzucanie cyframi.

Metody i ideje Czekanowskiego, oparte, jak widzimy, na najnowszych zdobyczach przyrodoznawstwa, pozwoliły odpowiednio wyzyskać materjały i przekładać wprost antropometrję na antropologję. I dlatego książka jego jest łatwa i prosta, dostępna każdemu laikowi, bo przemawiająca do niego językiem jasnym i zrozumiałym, w ilościowych kwestjach — plastycznym językiem stosunków procentowych. Takiego ujęcia nie spotkamy ani u Eickstedta, ani u Montandona, nie uprawiających coprawda antropometrji, bo wtedyby nikt ich książki do ręki nie wziął, lecz zato bez końca etnograficzujących, t. j. opisujących *à la* etnograf każdą badaną grupę.

Jeżeli są jeszcze maruderzy, dla których zagadnienie korelacji dwu cech leży w krainie z tysiąca i jednej nocy, to czyż można żądać, by metody i ideje Czekanowskiego znalazły pełny oddźwięk w tych sferach? Na obojętność nic lub niewiele się poradzi. Z opozycją można walczyć, choć to czasami bywa walka z wiatrakami.

Zawodność metod tych usiłuje się nieraz wykazać na fikcyjnych przykładach lub indywidualnych wypadkach, zapominając o tem, że, jako metody ilościowe, opisują nam większość wypadków, nie muszą więc one obejmować ekstrem na krzywej zmienności. Tego rodzaju zarzut wychodzić może chyba tylko ze strony ludzi, organicznie pozbawionych zmysłu ilościowego i obycia statystycznego. Tem niemniej nie

można metod tych uważać za idealnie doskonałe i wyostrzone do ostateczności. W praktyce jednak chyba wystarczy tymczasem zupełnie, jeżeli dają one w 80% wypadków, albo i więcej rezultat dobry. Bezwzględna zaś opozycja, tak jak każda opozycja tego rodzaju, prowadzić może tylko w ciemny i zamknięty zaułek, bo życie przejdzie zawsze nad nią do porządku dziennego. Przy tej sposobności warto podnieść, że metodami Czekanowskiego pracuje dziś nietylko młoda antropologja, lecz także zootechnicy, zoologowie, psychometrycy, językoznawcy, etnografowie i geografowie. Przydatnemi bowiem one zawsze będą w wypadku analizowania jakiegokolwiek splotu korelacyjnego.

Jest wreszcie Czekanowski *par excellence* antropologiem. Punkt ten silnie jest uwspółzależniony od tamtych, wynika z nich i im zawdzięcza swoje istnienie.

Nieumiejętność uporania się z często obfitym materjałem, a w szczególności nieumiejętność bezpośredniego powiązania zjawisk antropometrycznych z charakterem antropologicznym badanej ludności jest główną przyczyną, jak o tem już mówiliśmy, dla której, tak Eickstedt, jak i Montandon zmuszeni są do e t n o g r a f i z o w a n i a. Nietylko w metodzie pracy, ale i w swojej systematyce człowieka zdają się oni więcej opierać na zjawiskach e t n i c z n y c h, e t n o g r a f i c z n y c h i l i n g w i s t y c z n y c h, niż a n t r o p o l o g i c z n y c h. System natomiast Czekanowskiego, jak i wogóle sposób przedstawiania i analizowania odnośnych materjałów jest nawskroś antropologiczny, fakta bowiem antropologiczne, czy antropometryczne lub kraniologiczne bierze za w y ł ą c z n y punkt wyjścia. Stanowisko to możnaby określić jako pewnego rodzaju „n a c j o n a l i z m" a n t r o p o l o g i c z n y. Bądź co bądź stać dziś na tyle antropologa, by miał coś konkretnego do powiedzenia o materjałach, wobec których d o c z e g o ś s i ę z o b o w i ą z a ł. Dziś potrafi już on chodzić o własnych nogach, obchodząc się bez cudzych szczudeł. Nie wolno więc antropologowi odwoływać się o pomoc do mniej lub więcej dalekich krewnych i sąsiadów, dopóki nie wyciśnie z przedstawionego sobie materjału ostatniej kropli życiodajnego soku. W ten tylko sposób może pozyskać sobie zaufanie i szacunek tamtych panów.

Mimochodem zwrócić tu należy uwagę i przestrzec przed dość często popełnianym błędem, z czego potem wynikają zbyt pośpieszne wnioski, a na tem tle i nieporozumienia. Chodzi tu o umiejętne odczytywanie tabel składów rasowych Czekanowskiego i czekanowszczyków.

Procent jakiegoś składnika elementarnego w składzie antropologicznym bynajmniej nie oznacza ilości osobników danego typu. Obejmuje on bowiem tak osobników typu elementarnego, jak i jego mieszańców. I tak, 50% elementu nordycznego w składzie mówi nam, że w danej populacji spotkamy się w 25% wypadków z osobnikami tego typu, a w drugich 25% z jego trzema mieszańcami, w których płynie krew nordyczna. By otrzymać więc ilość czystego biometrycznie danego typu rasowego, należy skwadratować odpowiednią cyfrę składu elementarnego (a^2). Mieszańców zaś otrzymuje się przez podwojenie iloczynu dwu odnośnych składników elementarnych (np. typ subnordyczny = 2 al.). Skład bowiem daje tylko uproszczony obraz stosunków, jaki otrzymuje się na podstawie pewnych założeń i kalkulacyj, o jakich bliższe znajdziemy wiadomości w *Zarysie antropologji* i innych publikacjach naszego uczonego. To na marginesie dla czytelników Czekanowskiego.

*

Współczesne przyrodoznawstwo przechodzi głębokie przemiany i wstrząsy. Już w zeszłem stuleciu zaczęły się pierwsze ruchy rewolucyjne, kiedy to stworzono geometrję nieeuklidesową. Obecnie świadkami jesteśmy podobnych ruchów w fizyce i biologji.

Klasyczna fizyka Newtonowska okazała się nazbyt prostacką i zawodną w wypadku interpretacji zjawisk, zachodzących w świecie atomowym. Dopiero w świetle teorji względności i teorji kwantów znajdują one jakie takie wytłumaczenie. Ściśle wiąże się z tem nie byle co, bo podważenie naczelnej zasady dotychczasowego światopoglądu przyrodoznawczego — prawa przyczynowości i determinizmu.

W biologji teorja ewolucji, tak, zdawało się, wykończona i mocna w sobie, pod naporem rezultatów, nowszych badań i po

uderzeniach genetyków i mendelistów w najsłabszy punkt — zmienność typów, zaczęła poważnie trzeszczeć w swoich wiązaniach. Kilka lat temu J. N. Miller pisał o „broniących się Maurach" na okopach indywidualizmu i romantyzmu tradycjonalnie i burżuazyjnie ujmowanego, z powodzeniem zdobywanych przez uniwersalistów, i o „zarazie w Grenadzie". O wiele słuszniej analogiczną diagnozę możemy postawić i współczesnemu przyrodoznawstwu.

Te prądy rewolucyjne, czy modyfikacyjne nie mogły ominąć również i antropologji, jako wcale zasadniczego działu biologji, szczególnie wyczulonego na wyniki badań nad dziedzicznością.

Podstawy, tezy i sugestje rasizmu politycznego są nam dość dobrze znane tak z literatury poważniejszej, jak i publicystyki. Jest to jedna ekstrema, stawiająca na skrajny rasizm przyrodniczy w antropologji. Drugą — reprezentują sowieccy antropologowie.

Ideologja marksistyczna wymaga, jak o tem już mówiliśmy, nastawienia — bez reszty, jako ruch religijno-dogmatyczny, na środowisko, w szczególności na socjologiczną jego stronę. To też ostatniemi słowami besztają burżuazyjną antropologję jej sowieccy adherenci za oglądanie człowieka z punktu tylko zoologicznego i zupełne ignorowanie „zasadniczej różnicy, dzielącej człowieka od zwierzęcia — więzi społecznej". Jak najostrzej więc należy walczyć z wszelkim zoologizmem w antropologji, nie widzącym różnicy — nawet jakościowej, między człowiekiem a zwierzęciem, choć z wynalezieniem narzędzi pracy zasadniczej zmianie uległy właściwości i historja ras. Odtąd bowiem rozprzestrzenianie się, stykanie i los ich zostały podporządkowane prawom społecznego ustroju.

Z materjalistycznego punktu widzenia w rozpatrywaniu procesów powstawania ras przyznać należy czynnikom społecznym decydującą rolę, conajmniej w ukształtowaniu się fizjonomji współczesnej ludzkości. Zapewne „przez biologję nie można przeskoczyć", decydujący jednak wpływ na rozwój człowieka wywierają tylko czynniki socjalne. „Żadne wskaźniki głowy czy wogóle cechy rasowe nie przeszkodzą najbardziej zacofanym kulturalnie narodom przejść do wyższych kulturalno -

politycznych form, jeżeli będą do tego odpowiednie warunki społeczno - ekonomiczne".

W programowych tych artykułach odnowionego i odmłodzonego czasopisma *Antropołogiczeskij Żurnał* znajdujemy po kilka razy na każdej stronie wymienionych Marksa, Engelsa, Lenina, Stalina — nigdy Trockiego — pozatem Darwina i innych ewolucjonistów XIX wieku, naprożno zaś szukalibyśmy tam imienia Mendla, mendelistów i współczesnych przyrodników. W tym panteonie wielkości znalazł się Darwin, bo odkrył prawa t e c h n o l o g j i n a t u r a l n e j rozwoju świata organicznego, podczas gdy Marks odkrył technologję s z t u c z n ą, pozwalającą zrozumieć historyczne procesy, przeżywane przez społeczeństwa ludzkie. „Tylko stopniowe stosowanie głębokiej i bogatej treścią koncepcji ewolucji, danej przez marksizm-leninizm (!), odkrywa przed antropologiem i w tej najtrudniejszej dziedzinie szeroką drogę owocnej pracy". Czytając te bojowe artykuły, ma się czasami wrażenie, jakgdyby jadło się odgrzewane kotlety na wyprawie wysokogórskiej przy wietrze mroźnym, świeżym i orzeźwiającym.

Jest to ta druga ekstrema, stawiająca na skrajny enwiromentalizm w antropologji, do czego zmuszeni zostali ludzie, którzy zmieścić się usiłują w oficjalnie obowiązującej ideologji i twardej doktrynie.

I w jednym, i w drugim wypadku tkwią pierwiastki istotne i zasadnicze, nad jakiemi nie wolno przejść antropologji do porządku dziennego. Taką próbę syntetycznego ich uwzględnienia, przy oparciu się o wyniki współczesnego przyrodoznawstwa i dzięki wyczuciu prądów, nurtujących w niem obecnie, jest system Czekanowskiego. Jest to zarazem pierwsza próba przebudowy antropologji z nauki o p i s o w e j, takiej jak anatomja, fizjologja lub etnografja, na naukę ś c i s ł ą w rodzaju chemji czy fizyki. Tembardziej jest to godna uwagi próba, o znaczeniu bardziej ogólnem, że dzieje się to i na taką miarę i na taki sposób bodaj po raz pierwszy na odcinku biologicznym przyrodoznawstwa. System ten nie ma pretensji do rzeczy zamkniętej i ukończonej. Jest to etap w naszej pracy badawczej. W ten jednak sposób zostały dane ramy konstytucyjne, pozwalające na pracę bardziej celową i efektywną.

Być może, okaże się w przyszłości dalszej czy bliższej, na skutek i szczegółowszych badań, i ogólnych tendencyj w przyrodoznawstwie, że ramy te są zaciasne, tak że antropologja nie będzie w nich mogła się zmieścić, jak marsz. Piłsudski w ramach konstytucyjnych — wedle znanej karykatury Czermańskiego. Wyjście wtedy będzie jedno i proste — stworzyć nowe ramy, odpowiadające bardziej nowym faktom i potrzebom. W tej chwili jednak kwestja ta nie jest zupełnie aktualna. Owszem, niemało trzeba będzie jeszcze włożyć trudu i pracy, nim wypełni się je w całości odpowiednią treścią. Pracuje nad tem współczesna antropologja, i leży to w szczególnych ambicjach szkoły, jaką zdołał stworzyć Czekanowski, co niewielu się udaje. Łatwo jest bowiem o uczniów, ale trudno o szkołę naukową.